



tekst

KS. SŁAWOMIR CZAŁE

redaktor wydania

Cóś się chyba z tym światem nie tak porobiło. Mamy samochody, telefony komórkowe, ciągle gdzieś pędzimy i wciąż nie mamy czasu, żeby spotkać się z bliskimi. Mamy narzędzia, żeby ułatwić ludziom życie, żeby nie stresowali się, choćby podczas nagłego ataku woreczka żółciowego, martwiąc się, czy zostaną przyjęci przez lekarza. Wystarczyłoby wprowadzić karty chipowe, identyfikujące pacjenta i pozwalające zdobyć informacje, czy jest ubezpieczony i na co choruje. I to w jednej sekundzie. Tymczasem w NFZ i ZUS czas jakby zatrzymał się wieki temu. Powstają sążniste ustawy doprowadzające do rozpaczki lekarzy, farmaceutów, a przede wszystkim pacjentów. A to, co powinno charakteryzować nie tylko lekarza czy farmaceutę, ale także urzędnika, nazywamy kompetencją (s. IV-VI). W tym tygodniu odwiedzamy parafie św. Rocha w Rewie. Miejscowość przepiękna nie tylko latem. Święty Roch to patron zadzumiionych. Dawnie, gdy wybuchła zaraza, mieszkańcy modlili się do niego, aby rozgonił morowe powietrze. Roch wówczas próśb wysłuchał. Warto i dzisiaj pomodlić się w klimatycznej kaplicy, by się wyciszyć i żeby – na wszelki wypadek – lepiej nie zachorować.

Pierwsze Warsztaty Muzyki Liturgicznej w Gdyni

Na pięciolinii profesjonalizmu



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

– Nie trzeba znać nut, by uczestniczyć w takich warsztatach. Są tu osoby po szkołach muzycznych, ale i amatorzy, którzy po prostu mają rewelacyjną pamięć muzyczną. Jak słyhać, **całość brzmi naprawdę pięknie** – cieszy się Sławomir Witkowski, utytułowany śpiewak, kompozytor i aranżer, jeden z prowadzących.

Dom parafialny przy kościele pw. św. Mikołaja w Gdyni-Chyloni od 20 do 22 stycznia zamienił się w weekendową szkołę muzyczną. Jej progi przekroczyło 49 osób, w różnym wieku i różnych profesji, wiedzionych głównie ciekawością. Tym większą, że to pierwsze takie warsztaty zorganizowane w Gdyni. – Najpierw myślałem, że ciężko będzie w tak dużej grupie prowadzić zajęcia z emisji głosu – śmieje się Paweł Kwiatkowski, który w gdynińskiej parafii św. Mikołaja przewodzi scholi oraz orkiestrze ka-

meralnej. – Tymczasem poznaliśmy wiele ćwiczeń, które otwierają psychikę i sferę emocjonalną człowieka, a to sprawia, że lepiej wydobywamy z siebie dźwięki – dodaje.

Było to możliwe dzięki zaangażowaniu doświadczonych muzyków i zarazem pedagogów: Katarzyny Młynarskiej oraz Sławomira Witkowskiego. Pani Katarzyna, absolwentka Akademii Muzycznej w Krakowie, jest jednocześnie twórczynią liturgicznego Studium Wokalnego w Krakowie i Wrocławiu. Pan Sławomir kieruje męskim chórem Schola

Uczestnicy warsztatów uważnie słuchają wskazówek dyrygenta

Cantorum Minorum Chosoviensis, jest założycielem i dyrygentem zespołu Circulum – kameralnego chóru mieszanego i orkiestry – oraz członkiem Archidiecezjalnej Komisji Liturgicznej w Katowicach.

Nad czym pracowali uczestnicy warsztatów? – Ćwiczymy pieśni na Triduum Paschalne: śpiewy wielogłosowe, tradycyjne polskie oraz te czerpiące z chorału gregoriańskiego, jak np. „Adoro Te devote” czy „Ubi caritas” – wymienia Witkowski.

Czy czas poświęcony muzyce liturgicznej spełnił oczekiwania uczestników? – Warsztaty nas zaktywizowały. To pozwala mieć nadzieję, że śpiew na tak wysokim poziomie będzie pojawiał się coraz częściej w coraz większej liczbie parafii naszej archidiecezji – podkreśla Magdalena Kapuścińska z Rumi. **Agnieszka Skowrońska**

Ekumenicznie u baptystów



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

Przedstawiciel wspólnoty baptystów czyta fragment Pisma Świętego

SOPOT. Z okazji trwającego od 18 do 25 stycznia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w zborze Kościoła Chrześcijan Baptystów zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne. Udział w nim wzięli ks. Michał Warczyński, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, kapłani Kościoła Rzymskokatolickiego: ks. Dariusz Ławik oraz ks. Leszek Jędrzejewski, pallotyn, oraz pastor Wawrzyniec Markowski z Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego, który też wygłosił okolicznościowe kazanie. Nabożeństwu przewodniczył pastor Mateusz Wichary, sprawujący duszpasterską opiekę nad sopockim zбором chrześcijan baptystów, który po raz pierwszy w historii swego istnienia został stacją Tygodnia Ekumenicznego. Zgroma-

dzeni wierni podjęli refleksje nad tematem: „Przemienieni przez cierpiącego Sługę”. Pastor Markowski podkreślał potrzebę przemienienia wewnętrznego chrześcijan różnych wyznań, by mogli wspólnie pełnić służbę pojednania. – Przychodzimy tu dziś, by się wspólnie modlić, aby poznawać się, aby mówić o tym, co nas łączy, ale też przypominać z miłością i szacunkiem to, co jeszcze nas dzieli. Chcemy poznawać innych chrześcijan, modlić się z nimi i szukać dróg do jedności – mówił. Nabożeństwo zakończyło się modlitwą o zjednoczenie chrześcijan. Klimat jedności towarzyszył także spotkaniu przy herbacie, w którego czasie przedstawiciele różnych Kościołów prowadzili ze sobą przyjacielskie rozmowy. **asko**

fotofakty



DARIA KASZUBOWSKA

GDAŃSK. Oto, co pozostało z hali dawnej Stoczni Gdańskiej, w której w nocy z 19 na 20 stycznia wybuchł pożar. Firma Sunreef Yachts produkowała tu luksusowe katamarany. Straty wynoszą około kilkunastu milionów euro.

Koncert chórów regionalnych

WEJHEROWO. Siedem chórów z Wejherowa i okolic wzięło udział w corocznym koncercie w kościele pw. św. Stanisława Kostki. – To jedna z naszych imprez cyklicznych. Od kilkunastu lat cieszy się sporym zainteresowaniem mieszkańców – mówi Jolanta Rożyńska, dyrektor Wejherowskiego Centrum Kultury. W dzień koncertu 22 stycznia świątynia po brzegi wypełniona była ludźmi. Publiczność wsłuchiwała się w śpiewane kolędy i pastorałki polskie, kaszubskie i zagraniczne. Na scenie poja-

wiły się małe dzieci, młodzież oraz dorośli. – Dla nas był to bardzo ważny koncert, bo większość dzieci z naszego chóru wystąpiło po raz pierwszy w takiej imprezie. Występ udał się świetnie i został ciepło przyjęty przez publiczność – cieszy się Ewa Rocławska, opiekunka Chóru Szkoły Muzycznej I st. im. Fryderyka Chopina w Wejherowie. Dodaje, że kciuki trzymała dwa razy mocniej niż inni. Tego dnia bowiem występowała także jej córka z Zespołem Wokalnym Art.n'Voices. **daka**



DOMINIKA STUDYNICKA

Dzieci z chóru wejherowskiej szkoły muzycznej były najmłodszymi artystami koncertu

Potańczyli na szczytny cel

POMIECZYNO. Już po raz drugi członkowie rady parafialnej Caritas wraz z księdzem proboszczem Henrykiem Zielińskim zorganizowali bal charytatywny. Jego przygotowania trwały kilka miesięcy. – Szukaliśmy sponsorów fantów do loterii i przedmiotów na licytację. Na szczęście ludzi dobrej woli nie brakuje – opowiada Teresa Socha, nauczycielka z Zespołu Szkół w Pomieczyźnie i także jedna z organizatorek. Na loterię i aukcję mieszkańcy przekazali m.in. plecaki, naczynia, zabawki, gry, kupony na zmianę opon czy wizytę u fryzjera. W sobotę 21 stycznia ponad 100 par bawiło się w Dworku Barwik. Jego właściciele za darmo udostępniły go na bal. Do tańca przygrywał zespół Atom. – Zebrane pieniądze posłużą najbardziej potrzebującym osobom z naszej parafii. Po pierwszym balu pomogliśmy kilku rodzinom – mówi ks. Zieliński. Bal charytatywny to niejedyna inicjatywa charytatywna mieszkańców Pomieczyzna. Co roku przed Bożym Narodzeniem, podczas akcji „Radosne święta” odbywa się zbiórka żywności dla najuboższych. **daka**



DARIA KASZUBOWSKA

Po losy loterii fantowej stała kolejka – każdy wygrywał

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

90. rocznica konsekracji kościoła w Rumi

Jubileusz spod znaku krzyża

– **Tempo budowy kościoła parafialnego było imponujące.** Dzięki staraniom ks. Wojciecha Ziemanna, pierwsze łopaty wbito 22 kwietnia 1913 roku, a już w październiku tego samego roku oddano budynek w stanie surowym – mówi Alfons Zwara, rumski malarz, pasjonat historii i zarazem wierny parafianin.

19 czerwca 2011 r. minęło dokładnie 90 lat od dnia, gdy biskup sufragan diecezji chełmińskiej Jakub Klunder konsekrował kościół pw. Znalezienia Krzyża Świętego. Stał on nieopodal niewielkiego, zbudowanego z czerwonej cegły kościoła pw. Opatrzności Bożej, który okazał się zbyt ciasny dla stale rosnącej wspólnoty pobożnych mieszkańców Rumi. Chętnie przybywali oni na nabożeństwa do tej rumskiej fary – matki kościołów miasta, której powstanie datuje się na 1474 rok. Od dnia konsekracji nowego kościoła do-

tychczasowy miał spełniać funkcję kaplicy pogrzebowej i sali parafialnej. Tymczasem w roku 1945 został zniszczony. Dziś jego ruiny można zobaczyć na starym cmentarzu.

Kłopotliwa wieżyczka

Neobarokową świątynię przykrył czterospadowy dach, zwieńczony strzelistą sygnaturką na kościelnej wieży. Jednak po pewnym czasie musiała ona zniknąć. – W latach 30. XX w. w Rumi powstało cywilne lotnisko. W czasie okupacji Niemcy przekształcili je na lotnisko wojskowe. Wieżyczka stała się za-

grożeniem dla ich bezpieczeństwa lotów – tłumaczy Alfons Zwara.

Po zakończeniu II wojny światowej zaproponowano przejęcie opieki nad parafią Towarzystwu Salezjańskiemu. W myśl konstytucji zakonnych tegoż Towarzystwa, salezjanie mogli podejmować pracę parafialną jedynie „na drodze wyjątku”. Zakonnicy trochę się wahali, ale 1 września 1945 podjęli się zadania administracji parafią.

Stara Rumia pełna życia

Charyzmat salezjański stawia na pracę z dziećmi i młodzieżą. Kolejni duszpasterze czynili starania, by każdy z wiernych, niezależnie od wieku, mógł odnaleźć swoje miejsce w rodzinie parafialnej pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. – Serce rośnie, gdy tak wielu ministrantów otacza ołtarz. Chociaż pamiętam, że kiedyś było ich jeszcze więcej. Niektórzy z nich są dziś kapłanami – wspomina Teresa Treppa, dla której początki istnienia jubileuszowego kościoła mają jeszcze inny wymiar: – W 1943 roku miałam 10 lat. Na Pasterce jako anioł ogłosiłam zebrany radośną nowinę o Bożym Narodzeniu – uśmiecha się wzruszona.

Obecnie nie tylko dzieci, ale wszyscy chętni mogą włączyć się w działalność którejs z licznych grup działających przy parafii. Wystarczy wspomnieć choćby niespełna 90-letni chór św. Cecylii, Oratorium św. Michała Archanioła, Ruch Światło-Życie, scholę dziecięcą, Diakonię Muzyczną, Salezjanów Współpracowników czy Akcję Katolicką. – Ta parafia jest dla mnie prawdziwą rodziną, w której znamy się niemal wszyscy i troszczymy o siebie nawzajem – dodaje pani Teresa.

Długie rodzinne świętowanie

Długo trwały przygotowania do obchodów Roku Jubileuszowego. Uporządkowano tereny zielone wokół świątyni, odnowiono organy, malowidła ściennie, ołtarz i ambonę oraz obraz „Zdjęcie Jezusa z krzyża”, który znajduje się w głównym ołtarzu. Zadał o to ówczesny proboszcz ks. Józef Paliwoda SDB.

Sam jubileusz rozpoczął się 30 stycznia 2011 roku od uroczy-

stej Mszy pod przewodnictwem salezjanina ks. Zenona Klawikowskiego, pochodzącego z Rumi. Maj i czerwiec 2011 roku upłynęły pod znakiem nut: festiwalu pieśni maryjnych oraz koncertów muzyki poważnej. Organizowane były też konkursy okolicznościowe wiedzy o parafii dla najmłodszych, dla całych zaś rodzin festyn, który jeszcze bardziej zintegrował wspólnotę parafialną. By wydarzenia minionych lat mocniej utrwaliły się w pamięci wiernych, nie zabrakło wystawy zdjęć, które udostępniali ze swoich archiwów sami parafianie. – Kulminacyjnym punktem ju-



Tak wyglądał kościół parafialny w latach 20. XX wieku. Na jego dachu jest jeszcze widoczna wieżyczka sygnaturki
PO LEWEJ: Z okien starego kościoła dobrze widać kościół jubileuszowy. Jego prawdziwe piękno ukryte jest jednak we wnętrzu

bileuszu była uroczysta Msza św. 19 czerwca 2011 roku z udziałem ks. abp. Sławoja Leszka Głódzkiego, metropolity gdańskiego, jako głównego celebransa, oraz ks. inspektora Marka Chmielewskiego SDB. Mszę św. transmitowała TV Polonia, dzięki czemu nasze świętowanie nabrało jeszcze bardziej uniwersalnego i radosnego charakteru – opowiada Adela Szramkowska, prezes Akcji Katolickiej i jedna z osób koordynujących program wydarzeń jubileuszowych.

Zamknięcie obchodów jubileuszu 90-lecia konsekracji kościoła parafialnego przewidziano na 29 stycznia 2012 roku. Z nadzieją, dumą i radością, że za niespełna 10 lat najstarszy rumski kościół będzie obchodzić 100. rocznicę chwili, gdy został poświęcony na wyłączną własność Boga i Jego ludu.

Agnieszka Skowrońska

USTAWA REFUNDACYJNA.

– Do pracy przychodzę z laptopem. **Wydłużyła to czas przyjęcia pacjenta średnio o 30 procent** – mówi Waldemar Zakowicz, specjalista chorób morskich i tropikalnych, absolwent Wojskowej Akademii Medycznej, w zawodzie od 20 lat.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

Jedna z gdyńskich przychodni. Początek tygodnia. Starszy mężczyzna pyta grzecznie, kto ma numerki o jeden mniejszy od niego.

– Tu już numerki nie obowiązują! Przed panem są te osoby! – wylicza żwawa starsza pani.

Atmosfera gęstnieje. Wychodzi lekarz i z anielską cierpliwością uspokaja kobietę, która jeszcze przed chwilą próbowała zarządzić przydługą kolejką. Zwraca się do niej po imieniu. Zresztą z imienia zna większość swoich pacjentów. Szybko zapada cisza, nieco pośpyna. Tego dnia przyjęci będą jednak wszyscy.

Ryczałt czy bezpłatny?

Carbamazepina to lek stosowany na padaczkę, wydawany na ryczałt. Wszystko jasne. Jednak w sążnistej ustawie ministra zdrowia z 29 grudnia 2011 r., zawierającej wykaz około 1000 leków refundowanych, lek ten może być stosowany przy „chorobach psychicznych lub upośledzeniu umysłowym”. – O ile upośledzenie umysłowe to sytuacja jasna, o tyle nie wiem, co oznacza termin „choroby psychiczne”? – pyta nieco retorycznie doktor Zakowicz. W obowiązującym wszystkich lekarzy międzynarodowym wykazie chorób ICD-10 wymienione są zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania. Sto pozycji. – Tu znajduje się wszystko, od choroby Alzheimera po zaburzenia związane z alkoholem. Ponadto schizofrenia, zaburzenia nastroju, zachowania czy osobowości – wylicza. Choroby psychiczne jako takiej jednak tutaj nie ma!



**REFUNDACJA LEKU
DO DECYZJI NFZ**

Recepta

z matrixem w tle

– Po raz pierwszy od 20 lat nie wiem, jak mam zapisać pacjentowi lekarstwo. Żeby to bardziej uzmysłowić: gdy przychodzi do mnie pacjent z nerwicą, bo pokłócił się z żoną lub z szefem, to czy mogę mu zapisać lek bezpłatnie czy też nie?! – zżyma się lekarz. W wykazie pt. „Zaburzenia psychiczne” występuje punkt F-43, czyli reakcja na ciężki stres lub zaburzenia adaptacyjne. – Nigdy wcześniej nie spotkałem się z ustawą o takiej dowolności interpretacji. Po raz pierwszy spotykam się też z sytuacją, w której nie wiem, co powinienem zrobić, i to nie ze strachu przed karą – podkreśla. A możliwości jest aż pięć: recepta bezpłatna, na ryczałt, na 30, 50 i 100 procent odpłatności. Na receptie przy każdej pozycji (maksymalnie pięć leków) trzeba zaznaczyć odpowiedni poziom refundacji. Jeszcze do niedawna pacjent, który przykładowo chorował na cukrzycę i dostawał receptę z insuliną, miał receptę z oznaczeniem „XP”, dotyczącą choroby przewlekłej z większą refundacją. Natomiast pacjent, któremu przepisywano insulinę, a na cukrzycę chory nie był, miał receptę oznaczoną symbolem „XX”, czyli musiał zapłacić za lek nieco więcej.

– Codziennie przyjmuję kilkadziesiąt osób. Atmosfera podenerwowania udziela się wszystkim. Kłótnie wybuchają nie tylko na korytarzu, ale i w gabinecie – mówi dr Zakowicz. Tak bywa zwykle wtedy, gdy chory chce otrzymać refundowane lekarstwo, które zażywał do tej pory, a którego na nowej liście już nie ma. Wszelkie próby wyjaśniania kończą się zwykle oskarżeniami o kłamstwo. – Sama idea zmian nie jest zła, bo ten system funkcjonuje w innych państwach. Ale jak coś się zmienia, trzeba to w pierw dobrze przygotować – podkreśla lekarz.

Zresztą lekarstwa to niejedyny problem gdyńskiego lekarza. – Sam się boję, gdy pacjent prosi mnie o pomoc, a nie ma przy sobie aktualnego druku RMUA. Biorę wtedy od niego pisemne oświadczenie, że jest ubezpieczony i wierzę mu na słowo – wyjaśnia.

Jeszcze do 1 stycznia 2011 r. funkcjonowały w województwie pomorskim ksiąteczki RUM (Rejestru Usług Medycznych). Początkowo zawierały one nawet informację o ubezpieczeniu, później służyły już jedynie za blankiet skierowań czy recept. – Chyba nie jest problemem w XXI wieku wprowadzić jeden prosty program komputerowy, który połączyłby ZUS, KRUS i służby mundurowe z NFZ i gabinetem lekarskim?! – irytuje się lekarz. Wystarczyłoby tylko zalogować się, wpisać PESEL pacjenta i wszystko byłoby wiadomo – czy jest ubezpieczony, czy też nie. W czym zatem problem?

– Błędem jest to, że Polskę, zarówno NFZ jak i ministerstwo zdrowia, obsługują trzy duże firmy informatyczne. Podzieliły się terytorium mniej więcej po równo – mówi Paweł Chrzan, prezes Gdańskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej. Pomorski NFZ obsługuje firma Kamssoft. Żeby móc opracować system elektronicznej recepty, postulowanej wielokrotnie przez środowiska lekarskie i aptekarskie, musiałyby wygrać tylko jedna z tych firm. Zwycięzca zapewniłaby też



serwis. A jako że chodzi o olbrzymie pieniądze, jedni z drugimi walczą i nawzajem się „podgryzają”. – Już słyszemy, że ten ulepszony dowód elektroniczny, zawierający informacje o ubezpieczeniu pacjenta i chorobach, również nie zostanie wprowadzony w tym roku, choć miał już być rok temu – zauważa prezes Chrzan.

Katarzyna Słomińska pod koniec roku przeżyła chwile grozy. W październiku 2011 r. przeszła drugi przeszczep nerki. – Po operacji bez takich lekarstw jak CellCept czy Prograf długo bym nie żyła – mówi. W tej chwili Katarzyna wydaje na lekarstwa – nerki to niejedyny jej problem – prawie 1000 zł. Pod koniec roku chodziły słuchy, że CellCept może kosztować nawet 370 zł i że nie będzie refundowany. – Kiedy okazało się, że jednak będzie i to w zryczałtowanej cenie 3,20 zł, to poczułam się, jakby mi ktoś znów życie darował – nie ukrywa też.

Pan Krzysztof z osiedla

Gdańsk-Oliwa. Apteka „VII Dwór”, ranek. – O tej porze jest jeszcze spokojnie – uśmiecha się Janina Iwicka. Właściwie powinna cieszyć się emeryturą, bo farmaceutą jest już od 46 lat. Zna wszystkich, a wszyscy znają ją.

Po raz pierwszy w życiu pani Janinie nie chciało się wstać do pracy po Nowym Roku. – Nie miałam sumienia nie wydać swoim chorym lekarstw. Ale skąd mam wiedzieć, że te ustne zapewnienia mają jakąkolwiek moc prawną?! – zastanawia się głośno. Przez pierwsze dwa dni z obawy przed konsekwencjami dopłacała ze swoich pieniędzy, wycofując recepty. Dłużej dopłacać się nie dało. Chodzi oczywiście o recepty ze słynną pieczęcią „Refundacja leku do decyzji NFZ”. 5-letnia tykająca bomba zegarowa? Tyle czasu NFZ ma prawo te recepty sprawdzać. Ale jeśli nawet do nich się nie przyczepią, to i tak mogą ukarać za inne przewinienia. A winą może być chociażby to, że aptekarz zrealizuje receptę, która jest „nagryzmolona”. On sam odczyta, a kontroler z NFZ powie, że nie potrafi

Waldemar Zakowicz po raz pierwszy w swojej 20-letniej praktyce spotkał się z sytuacją, w której nie wie, jak zapisać pacjentowi lek

i że jest źle. Choć pani Janina robi to z wielkim zalem, w tym roku zdarzyło się, że kilka razy odesłała pacjenta do lekarza, by poprawnie wypełnić receptę. – Raz lekarz nie chciał wypisać nowej. Smutne... – mówi.

Przyszłość rodzinnej apteki (istnieje od 1991 r.) stoi pod znakiem zapytania. Janina prowadzi ją obecnie z synem Piotrem, na co dzień pracownikiem naukowym Politechniki Gdańskiej. Do śmierci w 2008 r. pomagał jeszcze w księgowości mąż Marian.

Obecnie pograżają ich limity czy widełki marż detalicznych, nie licząc kosztów dzierżawy budynku i mediów. – Za to lekarstwo zapłaciłam w hurtowni 3600 zł, a zysk wynosi 12 zł netto – tłumaczy. Teoretycznie najwięcej mogłoby zarobić na lekach najtańszych, tych w cenie do 3,60 zł. Marża wynosi wówczas aż 40 proc. Ale wtedy życiodajnych, choć tanich pastylek, trzeba by pewnie sprzedać wiadra, żeby zarobić na same media.

O połowę spadły też zyski hurtowni leków oraz koncernów farmaceutycznych. Tych ostatnich raczej nikt nie żałuje, choć dla pacjentów i tak nie ma to praktycznie żadnego znaczenia. Głównym beneficjentem jest państwo, które szuka pieniędzy, żeby zasypać dziurę budżetową.

Niektórzy aptekarze sygnalizowali problem z elektronicznym przesłaniem NFZ-towi rachunków za zrealizowane recepty. Aktualizację systemu NFZ robił na ostatnią chwilę. Gdyby nie udało się przez to zesłać dwutygodniowego raportu (1–15 stycznia), apteki nie dostaną na czas refundacji, co może zachwiać ich płynnością finansową. – Są jednak i dobre strony ustawy. Przynajmniej emeryci nie będą musieli jechać na drugi koniec miasta, żeby kupić tańsze leki. Ceny są bowiem wszędzie takie same – zauważa Piotr Iwicki.

Otwierają się drzwi i do apteki wchodzi starszy mężczyzna. Z daleka słychać radosne „Dzień dobry”. – Już ide! – reaguje natychmiast farma-



► DOKOŃCZENIE ZE S. V

ceutka starej daty. – To pan Krzysztof – dodaje, rozpoznając go zaraz po głosie. Lek to szczegół. Liczy się rozmowa, kilka razy wypowiedziane pożegnania i „miłego dnia!”. Apteka to swoisty punkt terapeutyczny dla ludzi samotnych, którzy nie czują się tu anonimowo. A dla wielu jest to czasami ostatnia deska ratunku. Aptekarz z sumieniem potrafi sprzedać biednemu lek, rezygnując z zysku.

Protest

17 stycznia na posiedzeniu rady Izby Aptekarskiej w Gdańsku zostaje podtrzymana decyzja o proteście. Przez godzinę – od trzynastej do czternastej – nie sprzedaje się lekarstw oprócz tych, które ratują życie. – Trzeba sobie jasno powiedzieć, że ustawa jest koszmarnym buble. W Pomorskiem do protestu włączyło się ok. 500 aptek – oświadcza Chrzan. To jakieś 70 proc. wszystkich placówek. Protestowali też pracownicy z niektórych aptek sieciowych oraz prywatni aptekarze, którzy z sieciówką mają podpisany pakiet lojalnościowy. Tak było w gdyńskiej „Aptece dyżurnej”, gdzie w czasie protestu bardzo szybko zebrał się tłum. Tam ludzie często kupują lekarstwa, bo w pobliżu jest szpital miejski. – Oczywiście, że podjęliśmy protest. Chorzy przyjęli go ze zrozumieniem i głośno nas poparli. W końcu to na nas wszystkich, a najbardziej na chorych, państwo zamierza zaoszczędzić miliard złotych – mówi Marzena Rendzionek, kierownik i współwłaściciel apteki „Panaceum” w Gdyni.

Nie wiadomo jednak, czy protest przyniesie jakikolwiek skutek. – Przeszłam się po Gdyni i sieciówki były otwarte, niektóre małe apteki tak samo – dodaje.

Paweł Malinowski, farmaceuta z długoletnim stażem, pracuje obecnie w aptece sieciowej „Dbam o zdrowie” w Pszczółkach. – Nasza sieć do protestu nie przystąpiła. Tak ustaliła dyrekcja – mówi. Aptekarz z Pszczółek na protest wpływu nie miał i przyznaje, że w jego powodzenie nie wierzy. Charakteryzując apteki sieciowe, przyznaje, że „duży może więcej”, chociażby przy negocjacji cen lekarstw z hurtownią.

„Na początku zamieszania” odsyłali też w Pszczółkach klientów z kwitkiem. A jak lekarze przestali stawiać pieczątki, to problem szybko sam wygasł. – Zastanawiam się nad tym wszystkim. Wydaje mi się, że to zamieszanie było celowe. Chodziło o to, żeby piętrzyć problemy i tak ludzi zniechęcić do biegania tam i z powrotem, żeby te leki kupili już za sto procent. Żeby mieć święty spokój – konstatuje smutno. Sporo osób jednak zabezpieczyło się wcześniej. Dlatego też pod koniec roku z pomorskich aptek wymiotło lekarstwa na przewlekłe choroby.

– Osoby, które chorują na inne schorzenia, ale niezwiązane z leczeniem chirurgicznym, przynoszą lekarstwa ze sobą – mówi s. Ewa Hirsz, franciszkanka Rodziny Maryi i pielęgniarka na Oddziale Chirurgii Ogólnej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Oddział kupuje lekarstwa, ale są to zwykle antybiotyki i to wszystko, co potrzebne jest po zabiegach. Niestety, ze względu na koszty, coraz częściej są to zamienniki, teraz szumnie zwane odpowiednikami. – Bywają sytuacje, że lekarz pyta, jakie ma-my w ogóle antybiotyki, żeby podać pacjentowi jak najlepszy, który jest na stanie... – opowiada siostra.

Na marginesie trzeba zauważyć, że ustawodawca nakłada na farmaceutów obowiązek proponowania chorym odpowiedników. – Wzięłam raz zamiennik ze wzglę-

du na koszty. Niby to samo, ale reakcja organizmu była okropna – mówi ze zażalonymi oczami prosząca o anonimowość kobieta chora na nowotwór.

Zamiast pointy

Agnieszka Myko, gdynianka, w 2001 r. skończyła na Politechnice Gdańskiej wydział chemiczny ze specjalizacją biotechnologia leków.

– W Irlandii pracowałam w aptece jako asystentka i byłam odpowiedzialna za jej zaopatrzenie – mówi. Latem 2009 r. przez Zieloną Wyspę przewaliła się fala protestów. – Zbuntowała się wówczas większość farmaceutów, ponieważ państwo poobcinało im znacząco dochody. Wiadomo, kryzys – dodaje. A straty aptekarzy w skali miesiąca potrafiły sięgnąć nawet tysięcy euro. Lekarstwo, na którym zarabiali 7 euro, przynosił im zysk „zaledwie” pięciu. Protest wygrało państwo, ale chyba także pacjenci. – Zmieniło się o tyle, że pacjent, nawet najstarszy, który do tej pory otrzymywał lekarstwa za darmo, musi partycypować w opłacie – wyjaśnia pani Agnieszka. Tylko że za każdy lek pacjent w Irlandii płaci symbolicznie 50 eurocentów!

– Nie ma porównania z Polską. Przyjeżdżałam tu specjalnie z Irlandii do mojej chorej na nowotwór babci i kupowałam jej Nutridrinki. Tu kosztowały 8–10 zł za butelkę, a tam 1 euro! – wspomina. Mało tego. W Irlandii farmaceuta służy też pomocą choremu do tego stopnia, że dzwoni do jego kliniki czy lekarza i... poleca przygotować receptę. – Bardzo często się zdarzało, że musieliśmy potem po nią pojechać, bo pacjent był starszy albo bardzo chory – mówi Agnieszka. Od niedawna istnieje też przepis, że w każdej aptece musi być pomieszczenie przeznaczone do intymnych konsultacji pacjenta z farmaceutą. Żeby pacjent mógł się poczuć... swobodnie.

Miała być u nas druga Irlandia, a jest ciągle Polska... właśnie. Może najlepiej na trzy zdrowaśki do pieca? Zamienników nie ma. No chyba, że wieczny odpoczynek. ■

W aptece „VII Dwór” każdy pacjent jest mile widzianym gościem. Janina Iwicka ma dla wszystkich uśmiech i mile słowo PONIŻEJ: Agnieszka Myko pracowała przez 5 lat w irlandzkiej aptece jako asystentka. Polskie absurdy dostrzega więc tym wyraźniej



Pożar zabrał im cały dobytek, na nogi stanęli dzięki innym ludziom

Nowe życie pogorzalców

– W jedną noc straciliśmy wszystko. Zostało tylko kilka mebli i trochę ubrań. Ale **dziękuję Bogu, że żyjemy** – mówi ze łzami w oczach Joanna Kolka, która wraz z rodziną cudem ocalała z pożaru.



DARIA KASZUBOWSKA

Piętro, na którym mieszkali Kolkowie, spłonęło niemal doszczętnie. To cud, że rodzina żyje

Tragedia rodziny Kolków z Brzezin wydarzyła się w nocy z 4 na 5 stycznia. W przydomowym warsztacie stolarskim wybuchł pożar. Szybko rozprzestrzenił się na część mieszkalną. Pięciosobowa rodzina pogrążona była we śnie. Strach myśleć, jak by się to skończyło, gdyby nie mieszkający po sąsiedzku kuzyn Franciszek Ojowski.

– Obudził mnie telefon. Dzwonił kuzyn męża. Nie zdążyłam nawet odebrać, a zorientowałam się, że w domu jest pożar. Franek już był na dole. Krzyczał: „Uciekajcie!”. Wybiegliśmy, tak jak staliśmy, w piżamach, bosy. Palił się już dach. Zrozumieliśmy, że niewiele brakowało... – Joanna Kolka zaczyna płakać.

Po kilku minutach na miejsce dotarły pierwsze jednostki straży pożarnej. Sołtys Mirosław Kroll wskazał strażakom drogę, potem zabrał panią Asię do szpitala. Kobieta jest w szóstym miesiącu ciąży.

– Na szczęście nic nie stało się dziecku. Modłę się, by nie było żadnych komplikacji i urodziło się zdrowe – mówi pani Asia.

Ogień pochłonął wszystko: meble, sprzęty, wyposażenie. Spłonął też dach. Budynek nie nadaje się do mieszkania. Z warsztatu stolarskiego nie zostało zupełnie nic. Straty wynoszą łącznie ponad 50 tys. zł.

– W jedną noc straciliśmy wszystko. Zostało tylko kilka mebli i trochę ubrań, jednak one nie nadają się do użycia. W nocy nie było

czasu, by cokolwiek ratować – opowiada pani Asia. – Dziękuję Bogu, że żyjemy.

Cudem ocalała rodzina – Joanna i Wojciech Kolkowie z 3,5-letnim synkiem Przemkiem, brat pana Wojciecha oraz jego 82-letnia matka – została bez dachu nad głową. Zamieszkali kątem u krewnych. Gdyby nie błyskawiczna pomoc innych ludzi, pewnie przez najbliższe lata żyliby w nędzy. Zwłaszcza że pan Wojciech, z zawodu stolarz, pracował w przydomowym warsztacie. Na dniach planował otworzyć własną działalność, a teraz nie została mu ani jedna maszyna. Na szczęście ludzie się od nich nie odwrócili.

– Zaraz następnego dnia obszedłem wszystkie domy w sołectwie z prośbą o pieniądze dla Kolków. Mieszkańcy byli hojni. Zebrałem ponad 10 tys. zł – mówi sołtys Kroll. – Ale to nie wszystko. Mimo długiego weekendu mieszkańcy skrzyknęli się i ruszyli uprzątnąć pogorzelnisko.

Dzięki przychylności proboszczów: ks. Piotra Brzeskiego z kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Grzybnie oraz ks. Wacława Mielewcyka z kościoła pw. św. An-

drzeja w Przodkowie odbyły się tam zbiórki pieniędzy na rzecz pogorzalców. Z pomocą przyszły także władze samorządowe gminy Przodkowo. Wójt Andrzej Wyrzykowski osobiście szukał sponsorów, którzy sypnęliby groszem między innymi na materiały budowlane. Zadeklarował także sfinansowanie pokrycia dachowego. Dziś pną się mury domu w Brzezinach.

– Odzew mieszkańców jest naprawdę spory – mówi Małgorzata Flis, pracownik socjalny Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Przodkowie. – Zgłaszają się sponsorzy nie tylko z terenu naszej gminy, ale też z Kartuz i Trójmiasta. Rodzina potrzebowała wszystkiego, od sprzętów gospodarstwa domowego po wyprawkę dla noworodka. Dzięki ofiarności ludzi udało się

skompletować już chyba wszystko – dodaje.

Włodarze gminy postarali się także o zastępcze mieszkanie dla rodziny Kolków. Udostępnili dwie sale lekcyjne połączone z kuchnią i łazienką w Szkole Podstawowej w Szarkacie. Przed laty znajdowało się tutaj mieszkanie dyrektora szkoły.

– Brakuje nam słów, by podziękować wszystkim, którzy w tym trudnym czasie wyciągnęli do nas dłoń – ze wzruszeniem mówi pani Asia. – Często byliśmy zaskoczeni hojnością. O, na przykład pan z Sopotu podarował nam meble kuchenne, a pewna pani kupiła zestaw garnków za 600 zł! Ale czeka nas jeszcze sporo wydatków, by móc wreszcie zamieszkać we własnym domu.

Daria Kaszubowska

Pomoc rodzinie Kolka

Osoby chętne wesprzeć pogorzalców mogą wpłacać pieniądze na rachunek bankowy utworzony przez gminę Przodkowo:
Bank Spółdzielczy Sztum O/ Przodkowo
37 8309 0000 0079 1573 3000 0010
Można też przekazać 1% podatku: Stowarzyszenie Tacy Sami,
KRS 0000101360, z dopiskiem: Rodzina Wojciecha Kolka

Parafia św. Rocha w Rewie

Trochę ze strachu...

– Od chwili ogłoszenia powstania parafii do uroczystości Bożego Ciała były tylko cztery dni. **Procesja zmieniła wszystko** – mówi ks. kanonik Stanisław Jarzembski, proboszcz rewskiej wspólnoty.

Powstanie parafii w nadmorskim kurorcie wcale takie oczywiste nie było. Raz, że objęła ona zaledwie jedną wieś z niespełna tysiącem mieszkańców. A dwa, że jej mieszkańcy wybudowali już jeden kościół w niedalekim Pierwoszynie. Po sześciu latach od powstania świątyni mało kto wątpi w słuszność tej decyzji.

Święty Roch

Rewska parafia rodziła się niejako równolegle z gdańskim oddziałem „Gościa Niedzielnego”. W 2004 r. na półwyspie, zwanym tu z kaszubska Szperkiem, postawiono monumentalny krzyż zbudowany z trzech kotwic. W tym miejscu przed wiekami chowano zmarłych na dżumę oraz topielców. Jeszcze w latach 30. XX wieku we wsi nie było drogi, a konieczność uczestniczenia we Mszy św. niedzielnej

w Oksywiu wiązała się dla mieszkańców z prawdziwą wyprawą. Najprościej było popłynąć morzem.

W 1915 r. powstała parafia w Kosakowie, a wtedy było już bliżej. – Kaplica ma patrona od 200 lat. Została postawiona po epidemii cholery, która była karą za grzechy – mówi Eryka Kuptz. To na jej posesji stoi figura św. Rocha, to właśnie stąd ruszyły pierwsza i następne procesje Bożego Ciała i tutaj też, zanim powstała kaplica, odbywały się pierwsze Msze św. pod chmurką. W 2005 r. pogoda była wprost wymarzona. Wypożyczona przez nowego proboszcza od kolegi monstrancja wyglądała na tle morza wręcz mistycznie.



Nie zważając na sympatie i antypatie polityczne, trzeba przypomnieć jeszcze jedno zdarzenie. W powstaniu parafii dopomógł być może... silny zimowy sztorm. Wtedy to wójt gminy Kosakowo, dawniej I sekretarz PZPR w Pucku, potem członek SLD, Jerzy Włudzik woził jeepem worki na piasek, mówiąc do ludzi, z przerażeniem patrzących na żywioł, że jak nie chcieli kościoła, to będą mieli karę Bożą. A kary nikt tu nie chciał, tym bardziej że 90 proc. społeczności stanowią rdzenni Kaszubi.

– Myśmy ten dom kupili w 1973 r. i ta kaplica już tu była. Trzy razy już ją sami odnawialiśmy – dodaje Eryka. Już po pierwszej procesji, codziennie po Mszy św., przy kaplicy odbywały się nabożeństwa majowe i czerwcowe. – To bardzo jednocyliło parafian, tym bardziej ludzie odprawiali je tu sobie sami od dawna – wspomina. Tym, co od razu zaskoczyło rewskiego proboszcza, był fakt, że dzieci odmawiały wezwania litanii z pamięci!

Kaplica na wyciszenie

12 grudnia 2005 r. została poświęcona drewniana kaplica o nieco pomorskim charakterze. Wchodząc



Drewniana kaplica jest utrzymana w stylu pomorskim

do wnętrza, człowiek jakby naturalnie się wycisza. Już latem 2006 r. zaczęli do niej licznie zachodzić, choćby na chwilę modlitwy, letnicy czy windsurferowcy. Bo Rewa to raj dla deskarzy. – Pewnego razu turyści z Dąbrowy Górniczej zapytali mnie, jak mi się udało tak przepięknie stary kościółek odnowić. Pytali wręcz, czy jest z XIV czy z XV wieku! – śmieje się ks. Jarzembski. Ale przyjeżdżają tu także turyści z Niemiec czy Kanady. W środku mieści się ok. 200 osób, a jeśli jest ciepło, pozostałe stoją na zewnątrz. Przez otwarte okna ludzie widzą jednak księdza i ołtarz w kształcie łodzi, a ksiądz widzi wiernych. Problemów ze skupieniem się na dworze nie ma nikt. – Zimą, jak są mrozy, to mamy dwa elektryczne piecyki. Wnętrze nagrzewa się bardzo szybko i jest przytulnie – dodaje proboszcz. Po kaplicy przyszedł czas na plebanię. Przez kilka lat ksiądz mieszkał bowiem u ludzi, a zanim postawiono budynek, trzeba było nawieźć gigantycznej ilości piasku i wbić 24 pale. – Teren jest podmokły, torfowy, i na początku woda sięgała tu nawet kolan – mówi. Kiedy przyjdzie czas na planowaną budowę kościoła? Na pewno nie szybciej niż za kilka lat, po skończeniu plebanii i spłacie długów.

W samej kaplicy warto zwrócić uwagę na krucyfiks. Sam wizerunek Chrystusa znalazła w gdyńskiej piwnicy Małgorzata Karpińska, twórczyni rewskich aniołów. Figura była w środku pusta i wypełniona niemieckimi gazetami. A aniołów jest w kościele dziesięciu. Są Trony, Panowania i Zwierzchności i... razem 9 chórów anielskich oraz anioł Polski. Strzegą okien pomalowanych w różne rodzaje haftu kaszubskiego. Tego z Żukowa, Brus, Kościeryziny czy Helu; razem siedem, choć jeden się powtarza. To dzieło artystki Magdy Szornak z Redy.

Młoda parafia ma już ponadto relikwie patrona! – Podarował je nam, dzieląc na pół, ks. Zygmunt Słomski z Pręgowa. Tam były już od wieków – cieszy się proboszcz. Relikwie świętego, który opiekował się zadżumionymi, przedstawianego z nieodłącznym psem liżącym jego rany, zostały umieszczone w środku bursztynu o kształcie soczewki. Niczym inkluzja! Pomyśl na to swoiste „szkło” powiększające doczesne szczątki młodo zmarłego Francuza to dzieło wybitnego bursztynnika Mariusza Drapikowskiego.

Kiedy zajedziemy tu na Mszę św. latem, musimy zobaczyć krzewy rosnące wokół kościoła. – Posadziliśmy je trzy lata temu, a mówimy na nie kardynałki – uśmiecha się tajemniczo ks. Stanisław. A to dlatego, że po opadnięciu liści zostają czerwone owoce przypominające kształtem czerwony kardynałski biret.

Ks. Sławomir Czalej



Parafianki Eryka Kuptz (z lewej) i Lucyna Brzózka przy kapliczce patrona rewskiej wspólnoty
POWYŻEJ: **Święty przedstawiany jest zawsze z nieodłącznym psem**